

Antoni Just

Wychowanie do pokoju w pedagogii Matki Teresy z Kalkuty

Łódzkie Studia Teologiczne 6, 243-262

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. ANTONI JUST

WYCHOWANIE DO POKOJU W PEDAGOGII MATKI TERESY Z KALKUTY

WSTĘP

5 września 1997 r. radio, telewizja, a nieco później prasa i to nieraz o bardzo różniącej się orientacji światopoglądowej, podały wiadomość o śmierci Matki Teresy z Kalkuty. To, iż publikatory – niekiedy o bardzo odmiennych niż chrześcijańskie kierunkach ideowych – zamieściły tę smutną wiadomość, dowodzi wielkiej popularności Matki Teresy i jest niewątpliwym hołdem dla tej niezwykłej, cieszącej się niekwestionowanym autorytetem osoby.

O Matce Teresie można by pisać wiele w różnych aspektach, zważywszy na nieprzeciętnie bogatą osobowość i różnorodną, a tak skuteczną jej działalność charytatywną. Dzieło, jakiego dokonała, jest rzeczywiście imponujące: jest założycielką nowego, dynamicznie rozwijającego się zgromadzenia, które spieszy z pomocą wszystkim będącym w potrzebie. Szczególne tereny działania (jakże rozległe!) to opieka nad chorymi, biednymi, bezdomnymi, porzuconymi dziećmi, sierotami, trędowatymi, umierającymi w samotności, chorymi na AIDS etc.

Działalność Matki Teresy pozbawiona jakichkolwiek cech prozelityzmu czy ewangelizowania na siłę, nastawiona była na obecność przy człowieku, który jest w potrzebie i któremu z miłością stara się pomóc. Działalność ta inspirowana miłością Boga i bliźnich rodziła niewątpliwie właściwe, a więc pokojowe relacje międzyludzkie. Matka Teresa powtarzała często: „dzieła miłości mają wielki wkład na rzecz pokoju”.

W niniejszym artykule pragnę uwzględnić ten właśnie aspekt: wkład Matki Teresy w dzieło pokoju poprzez jej działalność charytatywno-wychowawczą.

1. MATKA TERESA Z KALKUTY W SŁUŻBIE POKOJU

O ile słowo wojna kojarzy się nam z agresją, zniszczeniem, nienawiścią – o tyle słowo pokój – jako przeciwieństwo wojny – nieodparcie kojarzy nam się z brakiem agresji, z budowaniem pomostów pomiędzy poszczególnymi ludźmi i

narodami oraz z miłością. W życiu Matki Teresy z Kalkuty jakże wyraziście występują te cechy, które znamionują człowieka pokoju. Jej postawa służby, dostrzeganie każdego człowieka, zwłaszcza będącego w potrzebie, jej miłość ogarniająca wszystkich bez wyjątku swoich braci, wspomaganie potrzebujących, a gdy nie była możliwa pomoc materialna, to przynajmniej jej życzliwa obecność i uśmiech, którym szczerze obdarowywała wszystkich napotkanych ludzi – oto charakterystyczne postawy i działania Matki Teresy, działania na co dzień i bez wielkich słów, wnoszące pokój w relacje międzyludzkie.

Kim była ta niezwykła kobieta? Matka Teresa z Kalkuty jest jedną z najbardziej popularnych i znanych kobiet, chociaż nie była ani gwiazdą filmową, ani politykiem i nie należała do możliwych tego świata. Przeciwnie, to prosta zakonnica, która swą niezwykłość zawdzięczała zwykłej codziennej pracy wśród biednych i najbardziej opuszczonych ludzi w rozmaitych zakątkach świata. Im poświęciła swoje życie, gdyż chciała, jak to sama określiła: uczynić coś pięknego dla Boga. Pisanie o Matce Teresie z Kalkuty to z pewnością ćwiczenie z hagiografii.

Ktoś nawet zrobił uwagę, że z biegiem czasu teksty o niej nasiąkają coraz bardziej słodyczą nekrologów i choć powiada się, że jesteśmy trochę lepsi niż obiegowe wśród bliźnich o nas opinie, a trochę gorsi niż nasze nekrologi – to jednak w przypadku Matki Teresy owa „nekrologowa” słodycz płynie, jak sądzimy, z zafascynowania jej niezwykłą osobowością, z heroizmu jej pięknego, ale i twardego życia, z autentyzmu chrześcijańskiej postawy życiowej łączącej kontemplację z działalnością charytatywną, idealizm z pragmatyzmem.

Słodyczą tchnący „nekrolog” Matki Teresy znajduje uzasadnienie w wypowiedziach wysoko postawionych ludzi Kościoła, którym bliska i dobrze znana jest jej postać i działalność. Oto biskup Kalkuty De Lastic oświadczył wręcz, że jest to „postać kwalifikująca się do kanonizacji za życia”. Nazywana jest zresztą „świętą kalkuckich rynsztoków”. Kiedy w 1979 r. otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla nie podniósł się ani jeden głos kwestionujący to wyróżnienie. Tak wielkiej jedności i powszechnej aprobaty na tę właśnie kandydaturę nie było dawno w dziejach tejże szacownej instytucji. Nagroda Nobla była zresztą ukoronowaniem wielu innych nagród i odznaczeń, którymi uhonorowano Matkę Teresę. Samo wyliczenie narodowych (indyjskich) i międzynarodowych honorów, jakimi ją obsypano, zajęłoby sporo miejsca (jest ich ponad czterdzieści). Będąc osobą bardzo skromną i nie szukającą żadnej popularności, wyznała wprost: „Moim największym krzyżem jest popularność i wręczanie nagród. Trudno jest mi odnaleźć się w środowiskach politycznych czy dyplomatycznych”. Książę Filip, wręczając Matce Teresie Nagrodę „Tempelton” w 1973 r., powiedział: „Matko Tereso, wiem dobrze, że jest Matka ostatnią osobą

na tym świecie, która szukałaby nagród i uznania, ale wiem także, że jest Matka pierwszą, która na nie zasługuje”¹.

Żadna inna osoba w Indiach, których obywatelką była Matka Teresa, nie wzniosła się tak wysoko ponad wszelkie podziały tego kraju: etniczne, religijne, społeczne i nie zgromadziła tyle powszechnego respektu. Ta wątła, niepozorna kobieta ani szczególnie wykształcona, ani inteligentna, ani wylewna – jak pisał o niej londyński „Times” w artykule „Indyjska Superstar” – stała się osobistością światowego formatu. Wszystkie drzwi stały przed nią otworem, przekraczała najwyższe progi. Przyjmowali ją wybitni mężowie stanu, premierzy, prezydenci i to na nich, nie na nią służył splendor tych spotkań. Noworoczne kalendarze z podobizną jej pomarszczonej twarzy sprzedawały się lepiej niż te, z których uśmiechają się gwiazdy ekranu.

Skąd to wielkie i niekwestionowane uznanie, jakim otoczona była osoba Matki Teresy przez ludzi różnych wyznań, narodowości, politycznych orientacji czy warstw społecznych? Odpowiedź nasuwa się jedna: płynie ono z niekwestionowanych kwalifikacji moralnych tej osoby. Jej siła to autentyzm życia inspirowanego Ewangelią, bezinteresowność działań na rzecz biednych, opuszczonych, zapominanie o sobie, a heroiczna troska o bliźnich pozostających w różnorodnej potrzebie.

Powiada się, że charakter człowieka, jego osobowość krystalizuje się wokół wartości. Im dany człowiek wybiera cenniejsze wartości, tym piękniejszą, bogatszą duchowo tworzy osobowość. Jakie zatem wartości legły u podstaw tak fascynującej osobowości, jaką postrzegamy u Matki Teresy?

I tutaj musimy cofnąć się do lat dzieciństwa Matki Teresy – jako że fundament osobowości według zgodnego dziś przeświadczenia pedagogów i psychologów kształtuje się w tym wczesnym okresie życia. Dla pełniejszego zatem ukazania i zrozumienia tej wielkiej indywidualności współczesnego świata, pozwolę sobie chociaż skrótowo, ograniczając się do istotnych momentów, nakreślić jej *curriculum vitae*.

2. ŻYCIE GANXHE BOJAXHIU – PÓŹNIEJSZEJ MATKI TERESY

Przyszła na świat 27 sierpnia 1910 r. w albańskiej rodzinie katolickiej, która wyemigrowała do Jugosławii (Skopje), wówczas pod panowaniem tureckim. Matka Teresa otrzymała na chrzcie imię – Gaxhe – kwiat. Dzieciństwo miała szczęśliwe, spokojne, można rzec wręcz sielskie. Najmłodsza z trojga rodzeństwa kochała bardzo swoją rodzinę i była przezeń kochana. Kochała, podziwiała swego ojca Kolë (Mikołaja) Bojaxhiu, obrotowego, a przy tym hojnego kupca, który swą szczodrobyłością wobec biednych starał się również „zarazić” swoje dzieci. Powtarzał im

¹ L. Gjergji, *Matka Teresa*, Velar 1994, s. 191.

często: „Musicie być hojni dla wszystkich, ponieważ Bóg był i jest hojny dla nas. Dał nam wszystko, dlatego też wyświadczajcie dobro wszystkim”². Po latach Matka Teresa wspominała swego ojca z wielką miłością i życzliwością. Przypominała ojcowskie wskazania i rady. Opowiadała: „Tato tak mi mówił: »„Moja córko nie przyjmuj nigdy żadnego kęsa, jeżeli nie jest on dzielony z innymi«”³. Ta służba na rzecz innych wyrażała się u Mikołaja Bojaxhiiu nie tylko zatroskaniem o swą rodzinę, której był materialny zabezpieczył w sposób więcej niż dostatni, ale miała również szerszy zasięg. Był bardzo aktywny na polu społecznym i kulturalnym. Założył pierwszy w historii Skopje teatr, orkiestrę, wspierał szkołę parafialną. Pasjonował się także polityką, popierał walkę ludów bałkańskich o wyzwolenie spod dominacji tureckiej. To zaangażowanie w politykę przyplacił życiem. Gdy w 1918 r. udał się do Belgradu na Zgromadzenie Narodowe został podstępnie otruty. Zmarł następnego dnia.

Matka Ganxhe – Drane Bojaxhiiu była w pewnym sensie przeciwieństwem, a raczej dopełnieniem męża, który jako kupiec, społecznik, polityk miał bardzo wiele obowiązków i zajęć pozarodzinnych. Ona zajmowała się domem. Była osobą bardzo bogobojną, spokojną, zrównoważoną, stwarzała tę niepowtarzalną atmosferę rodzinnego ciepła. To ona była ostoją rodziny – ową „kapłanką ogniska domowego”, stwarzała oazę spokoju, ładu i miłości. W takiej to atmosferze wzrasta ów *Kwiat* – przyszła Matka Teresa. Krótko wspomnę o losach najbliższej rodziny Matki Teresy. Brat Lazër w 1925 r. wyjechał do Tirany i tam pozostawał przez dłuższy czas jako stypendysta. W 1932 r. starsza siostra Age przyjechała do Tirany, by dołączyć do brata. W dwa lata później również i matka Drane przybyła do Albanii – do Tirany i tworzyli znów zwartą rodzinę, oczywiście bez będącej w dalekiej Kalkucie Matki Teresy. Zapewniała ich jednak, że „Nigdy nie zostawię was samych, przeciwnie przez modlitwę i ofiarę będę jeszcze bliżej was”⁴. Lazër w 1939 r. wyjechał na dalsze studia do Włoch i tam pozostał na stałe. Matka i siostra pozostały do śmierci w Albanii. Drane Bojaxhiiu zmarła 12 lipca 1972 r. w Tiranie. Komunistyczny reżim Albanii nie pozwolił nigdy Matce Teresie na odwiedziny matki i siostry w Tiranie, a nawet nie zezwolił jej przybyć na pogrzeb matki. Ta, która stała się aniołem pocieszycielem umierających bezdomnych nędzarzy, nie mogła przybyć na pogrzeb swej ukochanej matki. Swój ból z tego powodu wyraziła takim oto stwierdzeniem: „Cierpienie nie zna granic, ale miłość także”.

Wróćmy jednak do młodocianych lat Matki Teresy, do lat gdy kształtowała się przyszła osobowość – misjonarki świata. W epoce, gdy Albańczycy nie posyłali dzieci, zwłaszcza dziewcząt, do szkół, w domu Bojaxhiiu było inaczej. Był to dom otwarty na dobra kulturowe i oświatę. Dlatego nie tylko syn Lazër, ale obydwie córki uczęszczały do szkół. Ganxhe kończy szkołę podstawową prowadzoną przez parafię w Skopje, następnie liceum. Jest prymuską. Ma nadto piękny głos,

² Tamże, s. 37.

³ Tamże, s. 37.

⁴ Tamże, s. 70.

wspiera nim chór parafialny, jest bardzo aktywna w kółku dramatycznym, pisze wiersze i należy do Sodalicji Mariańskiej. To właśnie podczas spotkań sodalicyjnych, gdy czytano entuzjastyczne listy młodego misjonarza jezuita rodem z Albanii, pracującego w dalekiej Kalkucie, idealistycznie usposobiona Ganxhe znalazła w owych reportażach pożywną strawę dla swej młodocianej wyobraźni. Odtąd sprawa misji, prace na terenach misyjnych stały się przedmiotem szczególnego jej zainteresowania, wręcz pasją. Doskonale orientowała się, w których krajach pracują misjonarze i z jakimi borykają się problemami. Tak miał się narodzić świat pragnień przyszłej misjonarki Indii, która również temu rodzajowi pracy zapragnęła poświęcić się całkowicie i bez reszty.

Decyzję poświęcenia swego życia pracy misyjnej i w ogóle życiu zakonnemu podjęła wcześniej, choć nie bez wewnętrznych rozterek. Sama Ganxhe opowiada o pierwszej myśli wstąpienia do zakonu w następujący sposób: „Byłam jeszcze mała, miałam 12 lat, gdy po raz pierwszy zapragnęłam całkowicie należeć do Boga. Myślałam o tym, modląc się przez sześć lat!” Oto jak po latach Matka Teresa wspomina swą decyzję pójścia drogą powołania zakonnego: „Ze świecą w rękę i z gorącym sercem podjęłam decyzję: chcę należeć tylko do Boga”⁵. Było to postanowienie równie gorące, jak i kruche, zważywszy na młodziutki wiek decydentki. A jednak od tego momentu myśl wstąpienia do klasztoru nie opuszczała jej. Powołanie to rozwijało się i wzrastało powoli. Rozeznania swej drogi życiowej szukała w modlitwie, w medytacjach, w nieustannym poszukiwaniu i odczytywaniu woli Bożej względem siebie. Próbowwała nawet uwolnić się od tej myśli, od „pokusy” przekroczenia furty klasztornej i prawie jej się to udało. Przekonywała samą siebie, że nie nadaje się do życia zakonnego, bo jest pełna radości, życia, kocha śpiew, muzykę, literaturę, pisze poezję. Jakżeż to wszystko pogodzić z życiem zakonnym? Chciała być nauczycielką i poświęcić się pracy w szkole. Czy będzie mogła realizować owe również piękne cele życia, gdy zostanie mniszką? A w ogóle, czy może decydować się na życie w klasztorze podległe rygorom, wymagające sił i zdrowia, podczas gdy jej zdrowie było słabe i siły raczej wątłe, choć entuzjazm życia rekompensował owe niedobory. W 17, a ostatecznie w 18 roku życia następuje „przesilenie” wewnętrznej walki, podejmuje decyzję poświęcenia się życiu zakonnemu. Pisze podanie do sióstr loretańek w Dublinie (Irlandia) z prośbą o przyjęcie do tego Zgromadzenia, prowadziło ono bowiem działalność misyjną w Kalkucie. Na podanie swoje złożone do sióstr loretańek otrzymała pozytywną odpowiedź. Pożegnanie z domem i zaprzyjaźnionymi osobami miało bardzo uroczysty, serdeczny charakter. Oto młodzież skupiona wokół chóru parafialnego i kółka dramatycznego przygotowywała przedstawienie teatralne, w trakcie którego wpleciono specjalne pożegnanie dedykowane Ganxhe. Było to wzruszające świadectwo miłości, szacunku i wdzięczności, jaką żywiła młodzież tamtejsza wobec Ganxhe. Żegnając się z matką,

⁵ Tamże, s. 63.

powiedziała: „Zapamiętam wszystkie twoje rady, ale przede wszystkim twoją dobroć i miłość”⁶.

Do Dublina, gdzie znajdował się Dom Generalny Sióstr Loretanek przybyła 13 października 1928 r., otrzymała imię zakonne Teresa. Niedługo tutaj zabawiła, bo już 1 grudnia tegoż roku wyruszyła statkiem do Indii, do Kalkuty. Po okresie próby, zwanej postulatem, rozpoczęła w maju 1929 r. nowicjat w Darjeeling. W dwa lata później (w 1931 r.) złożyła pierwsze śluby zakonne. Siostry loretanki w Kalkucie zajmowały się przede wszystkim prowadzeniem szkół. Tę pracę podejmowała również i młoda siostra Teresa. Równocześnie skończyła studia uniwersyteckie i napisała pracę doktorską. 24 maja 1937 r. złożyła uroczyste śluby zakonne.

Nakreśliła sobie taki oto program życia – *Twoim życiowym zadaniem jest: żyć, kochać i świadczyć o miłości Boga do ludzi*. Po złożeniu ślubów wieczystych została skierowana do nauczania historii i geografii w St. Mary. Była to ekskluzywna szkoła dla dziewcząt elity indyjskiej. Szkoła ta cieszyła się wielkim uznaniem miejscowych władz zarówno z powodu poziomu nauczania, jak i dzięki prowadzonym metodom wychowania. Po otrzymaniu nominacji na dyrektorkę tejże szkoły, z radością, a może nawet pewną chępliwością, właściwą młodej osobie, donosiła swej matce o awansie i sukcesach: „Bądź szczęśliwa i radosna moja Mamo, ponieważ twoja mała Ganxhe jest szczęśliwa. Dla mnie jest to jakieś nowe życie. Nasze centrum jest bardzo ładne. Jestem nauczycielką i praca ta mi się podoba. Jestem także dyrektorką szkoły i wszyscy mnie lubią”⁷. Matka odpisała jej: „Moje drogie dziecko, nie zapominaj, że pojechałaś tam, aby pomagać ludziom biednym”. Tych zaś w Kalkucie, dziesięciomilionowej aglomeracji, nie brakowało.

Kalkuta – jak niektórzy powiadają – miasto koszmar, w którym tylko „insekty i właściciele zakładów pogrzebowych okazują zadowolenie z klimatu”⁸. Miasto wielkich kontrastów: oszałamiających bogactw i straszliwej nędzy. Miasto połyskujących świątyń, zapierających dech w piersiach pałaców, miasto ruder i slumsów. Nie jest w slumsach Indii czymś niezwykłym, że obcina się dziecku jedną rękę, by jako żebrak – kaleka wzbudzało więcej współczucia. W Kalkucie oblicza się, że około miliona ludzi rodzi się na ulicy, żyje na ulicy i umiera na ulicy. Siostra Teresa w Kalkucie ustawicznie ocierała się o nędzę ludzką. W ciągu tylko jednego roku (1943) zmarło w Kalkucie z głodu 2 mln osób. Ludność tamtejsza to nie tylko ofiary nękającego chronicznie głodu, ale nadto podziałów, kast, wojen, powodzi, nienawiści, chorób, z których wiele ma charakter zakaźny.

Widok tak wielkiej nagromadzonej biedy nie dawała spokoju Matce Teresie. Postanowiła działać. Ale cóż może dokonać jedna siostra zakonna wobec tak wielkich potrzeb i nędzy? Słowa jej matki: „Nie zapominaj, że pojechałaś tam, aby pomagać ludziom biednym”, przynaglają do heroicznej decyzji. Dlatego też

⁶ Tamże, s. 79.

⁷ Tamże, s. 112.

⁸ B. Sroka, *Nadzieja*, „W drodze”, 1980, nr 7, s. 77.

chce jak najszybciej znaleźć się w samym centrum tej okropnej rzeczywistości i zacząć coś robić dla biednych ludzi. Zdaje sobie sprawę jak wielkie podejmuje ryzyko. W 1946 r., w drodze na coroczne rekolekcje, próbuje dokonać syntezy dotychczasowego swego życia zakonnego.

Obiektywni biografowie, gdy dokonują bilansu owego okresu życia siostry Teresy, zgodnie stwierdzają, iż miała wybitny talent pedagogiczny, świetnie prowadziła zakład jako dyrektorka, cieszyła się uznaniem swoich władz zakonnych i miłością wychowanek. Czegóż można jeszcze życzyć młodej siostrze, pracującej w warunkach odmiennych niż większość nauczycieli? Jako cudzoziemka musiała pokonać jeszcze bariery językowe. Ale i w tym względzie poradziła sobie świetnie. Dlaczego więc kusić Pana Boga i Opatrzność? A jednak już od pewnego czasu narastały w siostrze Teresie wątpliwości i niepokój. Pojawiły się myśli, czy aby niezbyt uładzone jest jej obecne życie, jej praca, czy nie nastąpiła zbyt wcześnie mała stabilizacja w jej życiu.

Jadąc na coroczne rekolekcje do Darjeeling, ten niespokojny duch pragnie dokonać dalszego kroku na drodze swego powołania. „Zdecydowałam się opuścić Zgromadzenie, aby móc w sposób bardziej wolny służyć najbiedniejszym z biednych”⁹. Decyzję tę podjęła 10 lipca 1946 r., a towarzyszyła jej całkowita determinacja oraz pewność, że tego oczekuje od niej Bóg: „Byłam pewna, że to właśnie On mnie powołuje. Wezwanie było jasne: musiałam wystąpić z klasztoru, aby pomagać biednym, żyjąc razem z nimi i tak jak oni. To był nakaz, zadanie, pewność”¹⁰. Nazwała to swoim „drugim powołaniem”. Decyzja ta była zaskoczeniem, a nawet szokiem dla wielu współsióstr. Zwykle opuszczenie klasztoru przez zakonnicę jest następstwem jakichś trudności współżycia z innymi siostrami bądź efektem konfliktowych stosunków z przełożonymi lub też rezultatem trudności z zachowaniem reguły zakonnej, osłabienia ideałów religijnych, czy wręcz kryzysu wiary. Otóż w przypadku Matki Teresy żaden z tych powodów nie był motywem odejścia ze Zgromadzenia Sióstr Loretanek. Raczej należałoby powiedzieć: tęsknota czy wezwanie do wyższej jeszcze doskonałości i bardziej heroicznego życia zakonnego.

Oto jak chlubne świadectwo wystawiła Matce Teresie, już po jej odejściu, Siostra Rosaria, która znała ją od dawna:

„Matka Teresa była dobrą siostrą, powiedziała bym wzorową. Pracowała nieustannie w dzień i w nocy. Troszczyła się o ludzi biednych i kochała ich. Odwiedzała ich regularnie zgodnie z możliwościami i naszą regułą. [...] Opuszczenie przez nią naszej wspólnoty było dla nas mocnym ciosem i wielką stratą. [...] Do dzisiejszego dnia jesteśmy w przyjacielskich stosunkach”¹¹.

Po decyzji zmiany drogi życiowej napisała podanie do przełożonej generalnej sióstr loretanek w Irlandii, Matki Mary G. Kennedy z prośbą o pozwolenie

⁹ L. Gjergji, dz. cyt. s. 130.

¹⁰ Tamże, s. 128.

¹¹ Tamże, s. 131.

opuszczenia dotychczasowego Zgromadzenia. Odpowiedź była następującej treści: „Jeżeli to Pan Cię powołuje, to całym sercem daję Ci pozwolenie. Ale proszę nigdy nie zapominać, że będzie siostra zawsze w naszym sercu. [...] Proszę również wiedzieć, że może siostra zawsze liczyć na przyjaźń, szacunek i miłość naszej Kongregacji. A jeżeli tak się stanie, że z jakiegoś powodu będzie siostra chciała do nas wrócić, przyjmiemy siostrę z wielką radością, jako nową siostrę”¹².

Zgoda Matki Generalnej na opuszczenie dotychczasowego Zgromadzenia, musiała jeszcze otrzymać aprobatę arcybiskupa Kalkuty. Ten jednakże sprzeciwił się zamiarowi Matki Teresy. „Znałem tę kobietę jako nowicjuszkę – powiedział arcybiskup Kalkuty Pereira – nie umiała należycie zapalić świecy w kaplicy. Spodziewacie się, że potrafi poprowadzić nową kongregację?” Rzeczywiście jako nowicjuszka nie potrafiła fachowo zapalić świecy w kaplicy, ale już jako Matka Teresa potrafiła zapalić tysiące młodych serc, by poświęciły się posłudze ubogich.

Cztery lata trwała jej cicha dyplomatyczna walka o status wolnej zakonnicy. Sprawa powędrowała w końcu do Rzymu. Czekać na ostateczną decyzję Rzymu, arcybiskup Kalkuty początkowo kategorycznie sprzeciwiający się pomysłowi Matki Teresy, obecnie po konsultacji z ojcem duchownym Matki Teresy godzi się na pośrednie rozwiązanie tejże kwestii, a mianowicie na tzw. eksklaustrację. Eksklaustracja pozwala pozostawić i działać poza wspólnotą zakonną, a równocześnie być prawnie związanym ze Zgromadzeniem bezpośrednio zależnym od biskupa. Praktycznie otrzymała więc wolną rękę, by z większą swobodą móc działać wśród najuboższych. Ale od czego zacząć? Jak zagospodarować tę nową pojawiającą się przestrzeń wolności? Zrozumiała, że musi wszystko zmienić w swoim życiu, porzucając stroju, a skończywszy na kompletnej zmianie sposobu życia i działania. Ubrana w zwykłe sari, jak wszystkie biedne kobiety w Bengalu, przypina na ramieniu mały krzyżyk na znak, że uzbrojona jest tylko w miłość Chrystusa i że tę miłość chce nieść zwłaszcza tym wydziedziczonym, częstokroć nie posiadającym niczego oprócz życia. Zaczynała z kapitałem 5 rupii (wartość około 1 dolara), które i tak ofiarowała jakiemuś żebrakowi. Nigdy nie prosiła o pieniądze. Cała jej działalność charytatywna oparta była na dobrowolnych datkach.

By pomagać ludziom trzeba się dobrze przygotować zawodowo. Dlatego też udaje się na kurs pielęgniarski do Patna, słusznie uważa, że tego rodzaju umiejętności będą bardzo przydatne w przyszłej pracy.

Do Kalkuty powróciła przed Bożym Narodzeniem 1948 r. Postanawia działać, ale od czego i jak zacząć swoją nową misję? Każdy początek jest trudny. Jedno wie z wszelką pewnością, że musi głosić tym biednym, że są ogarnięci miłością Boga i jej serca. Dlatego idzie do nich, obdarowuje uśmiechem, uściskiem dłoni, pomaga w różnoraki sposób, rozdaje leki, a nade wszystko siebie, swą obecność nie narzucającą się, ale wspomagającą, zwłaszcza tych zupełnie opuszczonych i samotnych. Ci, którzy ją przedtem znali byli zdziwieni i zaskoczeni, gdy widzieli Matkę Teresę

¹² Tamże, s. 130.

ubraną w ubogie sari. Z trudem rozpoznawały ją dziewczęta ze szkoły, w której uczyła wiele lat. W ciągu dnia krążyła wśród tej straszliwej biedoty, żyjącej i umierającej, ot tak, zwyczajnie na ulicy. Wieczorem zaś śmiertelnie zmęczona, nie miała gdzie „głowy skłonić”, pozostawała biedna wraz ze swymi biedakami zwyczajnie na ulicy. Nachodziły i Matkę Teresę znów „pokusy” powrotu do pozostawionego domu zakonnego, gdzie miała zapewniony spokój i bezpieczeństwo, ale odrzucała je zdecydowanie, prosiła Boga: „Oj, Boże, to Ty doprowadziłeś do tego, że wystąpiłam z zakonu, w którym byłam tak bardzo szczęśliwa i choć trochę użyteczna, teraz prowadź mnie tak, jak Ty tego chcesz”¹³.

Nowa droga życia Matki Teresy była zarazem tradycyjna i pionierska. Tradycyjna w podejmowaniu różnorodnych akcji charytatywnych, które Kościół od samych początków propagował, a więc opieka nad chorymi, biednymi, opuszczonymi, sierotami czy umierającymi (por. Dz. 6, 1), ale sposób tej opieki był oryginalnie, a więc pioniersko, realizowany przez Matkę Teresę. Nie korzystając z istniejących już instytucji charytatywnych i możliwości działania na polu dobroczynności, jakie jej dawało dotychczasowe Zgromadzenie, wyszła naprzeciw przeogromnej biedzie, ale nie chciała ogrodzić się murem instytucji, gdzie częstokroć wkrada się biurokracja i formalizm.

Ma bogate doświadczenie dydaktyczne, organizuje więc z ubogimi dziećmi „szkołę życia” dosłownie na ulicy. Rozpoczęła tę pracę w pobliżu jednego ze zbiorników wodnych. Myła w nim dzieci, uczyła higieny i przy okazji wielu innych pożytecznych rzeczy. Oto jak Matka Teresa wspominała swoją pierwszą szkołę, bez dachu nad głową i bez żadnych pomocy dydaktycznych. „Myłam dzieci, które zawsze były brudne. Wiele z nich było mytych po raz pierwszy w swoim życiu. Uczyłam je higieny, poprawnego zachowania, religii i czytania. Moją tablicą była ziemia”¹⁴.

Miejscowi ludzie bardzo szybko postrzegli dobroczynne działanie „białej siostry”, która całymi dniami i nocami przebywała razem z nimi, pomaga im, uczyła ich dzieci i kochała je. Najłatwiej zdobywa się serca rodziców przez okazaną miłość do ich dzieci. Dlatego też zatroszczyli się o jakieś lokum i znaleźli jej niewielki skromny pokoik u rodziny Gomes.

Również dawne uczennice, których umysły i serca kształtowała w szkole St. Marys, a które ongiś uwielbiały swoją nauczycielkę, zaczęły obserwować Matkę Teresę w jej nowej roli wobec ubogich. Pierwsze zaczęły się zbliżać do niej, pomagać w pracy na rzecz ubogich. Poczuli się głęboko ujęte jej postawą. Zapragnęły pójść w jej ślady i razem z nią pracować, by służyć innym. Pytały ją, co właściwie zamierza czynić? Odpowiedziała krótko: *Nieść miłość Chrystusa cierpiącym, przynieść ulgę w ich cierpieniach, być matką miłości dla wszystkich*. Pierwszą wolontariuszką, którą zafascynował taki program, była Shabashini

¹³ Tamże, s. 136.

¹⁴ Tamże, s. 139.

Dash, dziewczyna zamożna, pełna dobrej woli, wrażliwa na nędzę, a przy tym wspaniałomyślna i ofiarna. Zdeklarowała, że gotowa jest od zaraz pomagać Matce w jej posługiwaniu ubogim. Chcąc ją wypróbować, Matka Teresa pokazała jej swoje ubożuchne mieszkanie, swoją wyczerpującą pracę i życie w kompletnym ubóstwie. Shabashini nie zrażona tą wizją, odpowiedziała z zapałem: „Idę zdjąć z siebie te moje ubrania, biżuterię i zaraz wracam”, Nie, moja córko, odrzekła Matka, jeszcze nie teraz, przyjdź trochę później na uroczystość św. Józefa. 19 marca 1949 r. stawiała się przed Matką Teresą ubrana w ubogie sari i powiedziała: „Tylko nie mów mi proszę »nie«. Teraz przyszedłam już ostatecznie i zostanę z tobą”. Widząc zdecydowanie dziewczyny, powiedziała do niej z wielką miłością: „Tak, moja córko, zostań ze mną i niech Bóg ci pomaga w pełnieniu Jego dzieła”. Przyjęła imię zakonne Agnieszka z szacunku do Matki Teresy, która na chrzcie właśnie to imię otrzymała jako drugie.

Wspólnota zainicjowana przez Matkę Teresę powiększała się bardzo szybko. Przykład Matki Teresy był zaraźliwy, a jej poświęcenie dla biednych prowokacją i wyzwaniem dla wielu młodych szlachetnych serc. Oto jak Matka Teresa wspominała początki swego Zgromadzenia: „W 1949 r. zaczęły napływać pierwsze powołania. Pierwsza siostra ma na imię Agnieszka. Obecnie jest moją asystentką. Pierwsze dziesięć dziewcząt, które się zgłosiły, były to moje uczennice ze szkoły, gdzie uczyłam. Jedna po drugiej poświęcały się Bogu, aby służyć najbiedniejszym z biednych”¹⁵.

Dzięki tym powołaniom praca misjonarska mogła się rozwijać; a potrzeb było wiele: szkoła, biedni, trędowaci, umierający. Należało jednak działać powoli, ponieważ pierwsze powołania były także pewnego rodzaju „testem”, a nawet ryzykiem. Było to budowanie nowej formy i nowych struktur posługi potrzebującym. „Praca, służba, czynna miłość – tak, ale pod warunkiem, że są one owocem wiary i modlitwy. Tylko wtedy możemy dobrze służyć człowiekowi, w przeciwnym razie staniemy się pracownikami socjalnymi, jak wielu innych. A to byłby nasz koniec” – mówiła Matka Teresa¹⁶.

Entuzjazm młodych dziewcząt, które chcą służyć bliźnim, Matka Teresa pragnie pogłębiać religią, przygotowuje dziewczęta do życia zakonnego i do złożenia ślubów, które by je na trwałe inspirowały do działania na rzecz ubogich. By nie wygasł młodzieńczy entuzjazm wraz z młodością, Matka Teresa chce wesprzeć religijną przesłanką dobrowolnego zobowiązania się ze względu na Boga. Tak zrodził się zamysł stworzenia nowicjatu dla pierwszych kandydatek Zgromadzenia. Matka Teresa nosiła już w swym sercu reguły przyszłej wspólnoty, które uwzględniałyby potrzeby czasów i możliwości młodych dziewcząt. Po długich deliberacjach i konsultacji Matka Teresa przedłożyła Stolicy Apostolskiej reguły życia nowego Zgromadzenia. Otrzymały one aprobatę Rzymu 7 października 1950 r. Zgromadzenie przybrało oficjalną nazwę Misjonarek Miłości.

¹⁵ Tamże, s. 142.

¹⁶ Tamże.

W momencie zatwierdzenia reguły Zgromadzenie liczyło 12 sióstr. Gdy w parę lat później otwarto dwa domy Zgromadzenia w Ranchiju i Delhi, liczba powołań przeszła oczekiwania Matki. Dziś jest to jedno z najbardziej dynamicznie rozwijających się Zgromadzeń, liczące ponad 4 tys. sióstr skupionych w 120 domach rozsianych po całym świecie. Sama zaś Matka Teresa nie miała swojego własnego domu, nie posiadała na swoją wyłączną własność niczego oprócz habitu, który też był własnością Zgromadzenia. Niektórzy biografowie dostrzegają pewne duchowe podobieństwo między Matką Teresą a św. Franciszkiem z Asyżu. Tu i tam wielka prostota, ukochanie i wybór biedy, ale gdy u św. Franciszka taki styl życia był przejawem protestu wobec pogoni za bogaceniem się i nabywaniem dóbr zewnętrznych z równoczesnym ubożeniem duchowym, z zamknięciem się i zatwardziałością serca na potrzeby drugich, to u Matki Teresy nastąpiła istotna zmiana akcentu: nie tyle ukochanie biedy, ile biednych, u których postrzeża „umęczone, poniżone oblicze Chrystusa”.

Prócz żeńskiego Zgromadzenia założyła w 1963 r. męską gałąź: braci misjonarzy miłości (400 braci), a w 1969 r. powstaje Międzynarodowe Stowarzyszenie Współpracowników Matki Teresy. To właśnie oni duchowo i materialnie wspierają dzieło Matki Teresy. Jest to stowarzyszenie laickie, żyjące Ewangelią i duchem Matki Teresy, o charakterze międzywyznaniowym. Tylko 10% stanowią chrześcijanie. Obecnie na całym świecie jest około 100 tys. współpracowników, którzy poświęcają się odnajdywaniu ludzi najbardziej potrzebujących i usługiwaniu im. Aby pozostać jeszcze chwilę przy statystyce, dodajmy, że ponad 50 tys. osób dziennie dostaje gratisowy posiłek, około 30 tys. dzieci uczy się i je za darmo, ponad 1 tys. sierot co roku otrzymuje przybranych rodziców, 15 tys. umierających nędzarzy trafia z ulicy do przytułków, a lekarze i pielęgniarki z 670 ruchomych ambulatoriów opatrują co roku 6 mln chorych. I ta ogromna „infrastruktura miłosierdzia” powstała dzięki inicjatywie jednej kobiety, która całe swoje życie poświęciła bez reszty ubogim. Głównym motorem i inspiracją w tej ofiarnej pracy na rzecz ubogich był dla Matki Teresy Chrystus. Dlatego często cytowała słowa z Ewangelii św. Mateusza, w których Chrystus identyfikuje się z najbiedniejszymi, mówiąc: „Wszystko, co czyniliście jednemu spośród moich braci najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Swoim córkom duchowym powtarzała niestrudzenie: „Trzeba szukać i kochać Chrystusa szczególnie w ludziach biednych i w nich Jemu służyć”.

Szczególne tereny działania Matki Teresy to:

- a) biedni i chorzy,
- b) umierający,
- c) opuszczone dzieci i sieroty,
- d) trędowaci.

Ad a. Matka Teresa doszła do wniosku, który może wydawać się trochę dziwny: aby pomagać biednym, trzeba samemu stać się biednym, należy doświadczyć biedy i spróbować ją przeżywać. Dlatego do kla-

sycznych trzech ślubów zakonnych: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości dorzuciła czwarty ślub: bezinteresownej służby w kompletnym ubóstwie na rzecz ubogich. Dlaczego? Matka Teresa tak oto tłumaczy ów ślub: ludzie biedni są takimi, jakimi są, nie dlatego, że chcą, lecz dlatego, że zostali zmuszeni do bycia biednymi. My natomiast chcemy być biedne, tak jak oni, aby dać im oraz wszystkim innym świadectwo, że Bóg jest miłością. Dlatego też, ubóstwo jest naszą wewnętrzną mocą w służbie i miłowaniu Boga w biednych. Kolejny oryginalny aspekt biedy odkryty i doceniony przez Matkę Teresę to ten, iż ludzie materialnie biedni są częstokroć duchowo bogaci, ponieważ bieda, cierpienie pozwala im pełniej dojrzewać, stawać się bardziej ludźmi, rozumieć biedę innych i być bardziej wrażliwymi na potrzeby innych. Biedni sprawdzają nasze człowieczeństwo.

- Ad b. W dzielnicach nędzy Kalkuty, jak i w innych wielkich aglomeracjach Indii, spotykała często samotnie umierających nędzarzy na ulicy, w zakamarkach domostw, czy wręcz na śmietnikach. Matka Teresa widziała wielu tak umierających, gdy chodziła ulicami Kalkuty. Postanowiła i dla nich coś uczynić. Początek tej akcji był bardzo dramatyczny. Był rok 1952. Udała się do władz miejskich z prośbą o przydzielenie lokum dla umierających. Wyznaczono opustoszały dom w pobliżu słynnej świątyni bogini Kali. Dom ten Matka Teresa przyjęła z wielką radością i przed upływem jednej zaledwie doby wypełniła ludźmi umierającymi. Jednakże kapłani bogini Kali uznali, że transportowanie umierających do tegoż domu ludzi różnych kast, religii będzie oczywistą profanacją świętego miejsca. Dlatego udali się do miejscowych władz i zażądali kategorycznie usunięcia siostr i likwidacji domu. Jeden z funkcjonariuszy przyrzekł, że uczyni wszystko, aby wyrzucić stamtąd tę „białą kobietę”, która nie respektowała ich tradycji religijnych i kastowych. I chciał tak uczynić. Zirykowany poszedł do domu dla umierających, aby na miejscu zweryfikować „sprawę profanacji”. Wszedł do jednej z sal, zobaczył scenę, jakiej jeszcze nigdy nie widział: wewnątrz leżało około stu mężczyzn i kobiet kończących swój żywot. Matka Teresa razem z innymi siostrami, nie zważając na nikogo, jak anioł opiekuńczy usiłowała być blisko każdego i każdej z nich, czyniąc wszystko, co jest możliwe, aby ich ratować. Gdy nie było już żadnego ratunku, pomagała im umrzeć w spokoju, w sposób godny człowieka. Urzędnik ów był wzruszony. Zawołał Matkę Teresę i powiedział: „Wszystkiego dobrego, dobra Matko. Proszę tak dalej czynić. Życzę dużo szczęścia i wielu sukcesów. Niech Bóg dopomaga!” Gdy opuszczał dom wzruszony tym, co zobaczył, powiedział do oczekujących go kapłanów i dziennikarzy: „Obiecałem wyrzucić stąd tę kobietę i podtrzymuję

moją obietnicę, ale zanim to uczynię, wasze matki i siostry, a także i wy sami musicie zacząć robić to, co robią te siostry”. Widząc dobroć, bezinteresowność i nadzwyczajne poświęcenie Matki Teresy dla umierających okoliczni mieszkańcy zaakceptowali ten dom. Podobnie uczynili i kapłani bogini Kali, wspomagając dzieło Matki Teresy w różnoraki sposób. Z przeciwników stali się wspomagającymi przyjaciółmi. Pewien człowiek przeniesiony z ulicy do owego domu powiedział: „Przez wszystkie te lata żyłem na ulicy jak zwierzę. Teraz będę umierał jak anioł, otoczony miłością i opieką”.

Ad c. W 1955 r. Matka Teresa otwiera Dom Dziecka Opuszczonego. W dzieciach tych „widzi” i „rozpoznaje” narodzone w grocie betlejemskiej, również odepchnięte przez wszystkich, Dziecię Jezus. Dzieci uratowane przez misjonarki miłości bywały adoptowane przez rodziny bądź pozostawały i wzrastały pod opieką sióstr, a Matka Teresa była zawsze dla nich prawdziwą matką. W Kalkucie, a także w innych częściach świata znajduje się pod opieką sióstr misjonek miłości około 30 tys. opuszczonych dzieci i sierot. Równoległe z opieką nad opuszczonymi dziećmi i sierotami rozwijała Matka Teresa szkolnictwo. Obecnie misjonarki miłości w samych tylko Indiach prowadzą 80 szkół.

Ad d. W Indiach żyje około 4 mln trędowatych. Strach przed tą zaraźliwą chorobą powoduje, że unika się tych chorych, już przysłowiowo – jak „trędowatych”. Osamotnieni, zaniedbani, pozostawieni swojemu losowi, byli skazani na niechybną i w strasznych warunkach śmierć. Sytuację trędowatych w Indiach pogarszał jeszcze fakt wiązania tej choroby przez religię hinduizmu z karą za grzechy osobiste czy przodków. Matka Teresa podjęła się energicznie działania na rzecz tych nieszczęśliwych. Powtarzała: „Musimy coś zrobić dla tych ludzi!” Efektem tychże poczynań jest dziś ponad 80 specjalistycznych szpitali dla trędowatych, którymi opiekują się misjonarki miłości. Opieka ta jest niezwykle na miarę żarliwego serca Założycielki Zgromadzenia. Podczas gdy spontaniczną reakcją człowieka zdrowego na widok trędowatego jest chęć ucieczki, Matka Teresa głosiła odmienną zasadę. Dlatego jej nakaz skierowany do swych duchownych córek brzmiał: „Dotknij trędowatego swoją dobrocią”

Ponieważ trędowaci nie mogą żyć ze zdrowymi ani tak jak zdrowi ludzie, Matka Teresa zdecydowała się na założenie specjalnego miasta dla trędowatych SHANTI NAGAR – Miasta Pokoju. Trędowaci mogliby w nim żyć, pracować, zakładać rodziny, jednym słowem nie czuć się wyrzutkami społeczeństwa i prowadzić normalne życie. Zbudowanie takiego miasta – oazy dla trędowatych – zleciła Matka Teresa siostrze Francesce, Chorwatce pochodzącej z Jugosławii. Oto jej relacja: „W odległości około stu metrów od naszego domu, znajduje się

dzielnica dla trędowatych. Władze miejscowe podjęły decyzję spalenia całej dzielnicy, jeżeli trędowaci nie opuszczą jej i nie przeniosą się na inne miejsce. Ci biedni ludzie zwrócili się do nas z prośbą o pomoc. I tak rozpoczęła się ta cała historia. Matka Teresa poprosiła władze miasta o przyznanie jej jakiegoś terenu, gdzie mogłaby ich umieścić. Przychylnono się do naszej prośby i w 1963 r. otrzymaliśmy odpowiedni teren¹⁷. Shanti Nagar – Miasto Pokoju zostało ostatecznie zbudowane w latach 1979–1981. Obecnie pracuje w nim 11 braci misjonarzy miłości oraz wielu wolontariuszy z całego świata.

W celu ratowania narkomanów, ludzi zazwyczaj młodych i zagubionych, otwierała centra odwykowe w różnych miastach świata. Obecnie wiele różnych chorób trapi ludzkość. W ostatnich czasach, tak jakby nie wystarczały już istniejące, pojawiła się jeszcze jedna. Jest nią AIDS, choroba, która rzuciła widmo strachu na cały świat, do dziś nie uleczalna. Sieje spustoszenie wśród ludzi, nie oszczędza nikogo. Choroba ta nie zdziwiła ani nie zaskoczyła Matki Teresy. Odważnie stawiała jej czoła, nie wdała się w dyskusje nad przyczynami tej choroby. Stwierdziła jedynie, zgodnie ze swym nastawieniem pełnym miłości wobec wszystkich, a zwłaszcza wobec tych, którzy są dotknięci jakimś nieszczęściem: „To są ludzie, moi bracia i siostry. Powinniśmy się za nich modlić i wybaczyć im każde zło. Niektórzy zostali zainfekowani tą chorobą z własnej winy, a inni nie. Na razie zbyt mało wiemy o AIDS. Naszym zadaniem jest kochać ludzi i przebaczać wszystkim z całego serca¹⁸. W Granvich Viagen (USA) w wigilię Bożego Narodzenia w 1985 r. Matka Teresa dokonała otwarcia pierwszego centrum chorych na AIDS. Zamieszkało w nim 15 osób. Pojechała tam, aby być razem z nimi. Przy tej okazji powiedziała do dziennikarzy: „Mam nadzieję, że chorzy na AIDS będą żyli i umierali w pokoju dzięki pomocy i opiece naszych siostr, a także innych ludzi. Nasza miłość nie może ograniczać się tylko do pewnej grupy ludzi. Jeżeli chce być prawdziwa, to powinna upodabniać się do miłości Pana Boga, który nie odrzuca nikogo¹⁹. „Nie można kochać i nic nie czynić dla tych, którzy potrzebują pomocy²⁰. Taka była Matka Teresa. Zawsze była tam, gdzie bieda czy jakieś inne nieszczęście. Wyruszyła na ulice świata, aby być właśnie tam, gdzie panuje cierpienie, głód, wojna. Działalność Matki Teresy pozbawiona jakichkolwiek cech prozelityzmu czy ewangelizowania na siłę, a tym bardziej moralizowania, nastawiona była na obecność przy człowieku, który jest w potrzebie i któremu z miłością stara się pomóc.

W grudniu 1989 r. miała wszczepiony stymulator serca. W 1990 r. wiosną ogłoszono, że Matka Teresa chce złożyć funkcję przełożonej Zgromadzenia. Papież wyraził zgodę. Gdy jednak rozpoczęły się poszukiwania następczyni i przeprowadzono w tym celu sondaż, okazało się, że siostry i bracia należący do

¹⁷ Tamże, s. 167–168.

¹⁸ Tamże, s. 179.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże, s. 181.

Zgromadzenia nie chcą słyszeć o zmianie. Matka Teresa wobec tego pozostała przełożoną. Gdy ją pytano, a co się stanie, gdy Siostra nie będzie już mogła dalej pracować? Odpowiedziała, żartując: że umrze wcześniej, a potem dodała poważnie: „To, co powstało, nie jest moim dziełem. A Bóg dogląda swego”²¹.

Kończąc owe biograficzne wątki z konieczności potraktowane wrywkowo i niekompletnie w stosunku do tak bogatej indywidualności i różnorodnej działalności Matki Teresy, chciałbym wspomnieć jeszcze o parokrotnej bytności Matki Teresy w Polsce.

Po raz pierwszy przybyła na zaproszenie żeńskich zgromadzeń zakonnych (1983). Odwiedziła Zakład dla Ociemniałych, prowadzonych przez siostry franciszkanki w Laskach, modliła się na Jasnej Górze. Długo odpowiadała na pytania młodzieży zebranej u sióstr miłosierdzia w Warszawie. Tam też na Pradze (ul. Grochowska) zorganizowała pierwszy dom zakonnej sióstr misjonek miłości. Obecnie w Polsce istnieją trzy takie domy (m.in. w Międzyzlesiu – dom dla umierających i chorych na AIDS).

Gdy po raz drugi miała przybyć do Polski Uniwersytet Jagielloński spontanicznie i przy wielkim aplauzie władz uczelnianych z pominięciem zwykle w takich przypadkach proceduralnych czynności, wystąpił z wnioskiem nadania Matce Teresie doktoratu *honoris causa*. Matka Teresa wyraziła zgodę, pod warunkiem, że nadanie jej tego odznaczenia odbędzie się zgodnie z jej sugestią nie w auli uniwersyteckiej w Krakowie, lecz w Warszawie w Domu Sióstr Misjonek Miłości, gdzie miała przybyć 27 maja 1993 r. w związku ze ślubami wieczystymi swych sióstr.

To był niezwykley doktorat. Odbył się, jak wspominałem, nie w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego *Collegium Maius*, lecz w stołówce, gdzie najbiedniejsi Pragi są dokarmiani na co dzień. Za zwykłym stołem ubrani w togi, purpurę i grono staje z łańcuchami nadający doktorat rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziekan i prodekan Wydziału Filozoficznego, a naprzeciw – nie na ozdobnym fotelu, lecz zwyczajnym krześle usiadła Matka Teresa ubrana w swoje sari, w granatowym sweterku i w zniszczonych sandałkach na bosych nogach. Żeby lepiej było widać doktorantkę podłożono jej zwinięty koc. Za Matką Teresą nie stały dostojne osobistości, które zwykle towarzyszą takim imprezom (chętnych byłoby na pewno wielu, lecz nie wysłano żadnych zaproszeń), lecz najbiedniejsi z biednych, którzy przybywają tutaj, aby otrzymać darmowy posiłek oraz pomoc oddanych im sióstr. Na zakończenie w podziękowaniu Matka Teresa powiedziała: „Jestem niegodna przyjęcia tego wspaniałego daru, ale jestem wdzięczna za niego i akceptuję go dla większej chwały Bożej i dla dobra naszych biednych. Cudownie jest widzieć, jak ubodzy stają się coraz bardziej i bardziej znani, kochani i jak coraz bardziej pragnie się im służyć”²².

²¹ R. Huseby, *Matka Teresa*, Vocatio, Warszawa 1993, s. 112.

²² W. Stróżewski, *Niezwykły doktorat*, „Tygodnik Powszechny”, 1993 nr 36, s. 6.

3. MATKA TERESA W SŁUŻBIE POKOJU

Znane jest owo rzymski przysłowie: *Si vis pacem, para bellum* – Jeśli chcesz mieć pokój, gotuj się do wojny. Dewiza ta niestety nadal w świecie polityków, a zwłaszcza producentów broni znajduje żarliwych wyznawców. I rzeczywiście XX wiek z jego absurdalnym wyścigiem zbrojeń, wyścigiem, który rujnował i rujnuje gospodarczo całe narody czy bloki polityczne, jest potwierdzeniem, że owa maksyma jest nadal realizowana. Przeważający procent budżetu narodowego przeznaczony jest na cele militarne. W celu utrzymania, jak się powiada, „równowagi” sił militarnych, a raczej górowania nad zdeklarowanym czy tylko potencjalnym wrogiem następuje eskalacja zbrojenia i powiększenie arsenału wojennego w sposób zupełnie irracjonalny. Świat współczesny nagromadził tak ogromne zasoby straszliwie groźnych – nie tylko dla życia ludzkiego – środków zniszczenia, że dalsza produkcja tychże środków, zważywszy na ogromne koszty i zagrożenie w skali całego globu, jest zupełnie bezsensowna. A przy tym realnie groźna, jeśliby owe środki zniszczenia znalazły się w nieodpowiedzialnych rękach i użyte zostały w desperackim geście. Nawet ich znikomy procent byłby niebezpieczny dla całej planety. Świat dzisiejszy stanął wobec takiej oto alternatywy: albo wojna, która w obecnych warunkach oznaczać może zagładę ludzkości i jej dorobku – albo pokój. Źródła zagrożeń dla pokoju są liczne: podziały na bloki i obozy polityczne, podziały etniczne, religijne. Nadto przeróżne przejawy niesprawiedliwości, wyzysku, które na dłuższą metę rodzą bunt i sprzeciw – i nierzadko doprowadzają do zbrojnego konfliktu. Znana była swego czasu parodia pokoju określana dziś jako *pax sovietica*, gdy realizowano podstępnie lub wręcz siłą imperialistyczne zapędy byłego Związku Radzieckiego, zdążające do ujarznienia i wcielenia wolnych, ościennych narodów w orbitę wpływów Kraju Rad. Po zwykłej agresji i pogwałceniu zasad sprawiedliwości i suwerenności głośno później proklamowano pokój.

Tymczasem prawdziwy i trwały pokój może być budowany jedynie na fundamencie sprawiedliwości: *Pax – opus justitiae*. Ale czy sama sprawiedliwość wystarczy na zaprowadzenie pokoju? *Soborowa Konstytucja duszpasterska o Kościele współczesnym* tak oto traktuje temat pokoju, jego naturę, uwarunkowania i potrzebę budowania w sobie i wokół siebie nastawień pokojowych: „Pokój nie jest prostym brakiem wojny ani też nie sprowadza się jedynie do stanu równowagi sił sobie przeciwstawnych, nie rodzi się także z despotycznego władztwa, lecz słusznie i właściwie zowie się »dziełem sprawiedliwości«. [...] Pokoju nigdy na zawsze nie da się zdobyć, lecz ciągle to trzeba budować. Ponieważ wola ludzka na domiar ukazuje się ułomna [...] zabieganie o pokój wymaga ze strony każdego człowieka stałego panowania nad namiętnościami, a ze strony prawowitej władzy, czujności.

Jednak i to nie wystarczy [...] Dla zbudowania pokoju niezbędnie konieczna jest zdecydowana wola poszanowania innych ludzi i narodów oraz ich godności,

jak też wytrwałe praktykowanie braterstwa. A przez to pokój jest także owocem miłości, która posuwa się poza granice tego, co może wyświadczyć sama sprawiedliwość²³.

Sprawiedliwość i miłość, oto dwa istotne filary prawdziwego pokoju. Kościół popiera oczywiście pokojowe działania różnych organizacji (ONZ – UNESCO), ale równocześnie zdaje sobie sprawę, że nie można poprzestać na deklaracyjnych oświadczeniach polityków i dyplomatów. Daremny będzie wysiłek przywódców narodów zmierzający do zaprowadzenia trwałego pokoju, jeśli wśród ludzi zważnionych narodów będzie panować wrogość, pogarda, nieufność oraz nienawiści rasowe. Wiemy, ile to już rozejmów zawarto między walczącymi stronami, np. w byłej Jugosławii, a które ciągle były łamane wskutek zaciętrzewienia, chęci odwetu i zemsty. Dlatego nauka społeczna Kościoła, uznając, że wojny nie są efektem jakichś ślepych mechanistycznych sił, jakimś ciężącym nad ludzkością i nieprzewidywanym fatum, wzywa do odmiany serc i umysłów, do opamiętania, do nawrócenia i oczyszczenia serc z nienawiści, egoizmu, nietolerancji. Pokój czy wojna ostateczne swe ukryte źródło według nauki Kościoła mają we wnętrzu człowieka.

„Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego – mówi Chrystus – pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa [...] chciwość, przewrotność, podstęp, zazdrość, wyuzdanie, obelgi, pycha, głupota. Całe zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym” (Mr 7, 21–23).

Pokój zatem w rozumieniu nauki społecznej Kościoła zaczyna się od zaprowadzenia ładu we wnętrzu człowieka, od ukształtowania prawego sumienia i właściwych relacji z Bogiem, z bliźnimi i samym sobą. Chrystus powiedział do Apostołów: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam – Nie tak jak daję świat, Ja wam daję” (J 14, 27). Pokój ów jest przede wszystkim pokojem sumienia uwolnionego od zła i grzechów, jest następstwem wyzwolenia od wyrzutów sumienia, po dokonaniu ekspiacji za zło moralne. Teologiczna koncepcja pokoju związana jest więc z wolną postawą człowieka, z jego pozytywnym nastawieniem do bliźnich jako braci, których winieniem szanować, co więcej kochać i przebaczać im różnorakie winy i za których los, życie, szczęście jestem na miarę moich możliwości odpowiedzialny.

Taką koncepcję pokoju i jego uwarunkowań reprezentuje Matka Teresa z Kalkuty. W dzień nadania Pokojowej Nagrody Nobla została oficjalnie nazwana **Matką Pokoju**.

Rzeczywiście, poprzez swą różnorodną aktywność na rzecz biednych, potrzebujących, wносиła w ich życie iskiarkę nadziei, wzmożone uczucie godności osobistej, że są tymi, o których inni pamiętają i postrzegają ich jako braci. „Największą współczesną chorobą – według Matki Teresy – nie jest ani trąd, ani gruźlica, lecz uczucie, że jest się niechcianym, zapomnianym i porzuconym przez innych”²⁴.

²³ KDK, nr 78.

²⁴ R. Huseby, dz. cyt., s. 35.

Dzięki działalności sióstr misjonarek miłości i pozostałych stowarzyszeń założonych przez Matkę Teresę biedacy ci dostrzeżeni w swym człowieczeństwie odzyskiwali wzmożone poczucie swej godności, indywidualizmu, wychodzili, jeśli tak można powiedzieć z „cienia” animowości. Doświadczali, że są braćmi w wielkiej rodzinie ludzkiej, że ktoś o nich troszczy się, spieszy z pomocą, okazuje dobroć i miłość. Działalność charytatywna Matki Teresy nie ma nic wspólnego z ckliwym sentymentalizmem. Przeciwnie, jest bardzo realistycznym i konkretnie zorganizowanym działaniem na rzecz ubogich. Ubodzy – powiada Matka Teresa – nie potrzebują współczucia. Im potrzeba miłości, która rozumie i działa.

Istotne przesłanie Matki Teresy to budzenie wrażliwości ludzkiej na wszelkiego rodzaju nędzę i biedę ludzką, to konieczność otwarcia się na drugiego człowieka, dostrzeżenie w nim jego godności i wielkości z racji na dziecięctwo i „obraz Boży” zawarty w każdym człowieku, choć niejednokrotnie obraz ten pozostałby zniekształcony i zamazany przez niszczące siły zła i grzechu. To wreszcie głoszenie orędzia miłości, której znaczenie jest tak uniwersalne i tak zasadnicze w budowaniu pokoju w samym jego centrum, tzn. w sercu człowieczym. Jeśli tam pokój nie zagości, wszelkie rozejmy i traktaty pokojowe mogą okazać się kruche i zawodne. Człowiek pokoju musi naprawdę chcieć zachować pokój i dążyć do niego. Krótki pobyt w Norwegii związany z odebraniem Pokojowej Nagrody Nobla stał się dla Matki Teresy okazją nawiązania wielu znajomości z ludźmi tego kraju. Do licznych swych norweskich przyjaciół (a takich tylko miała) przesyłała ongiś pozdrowienie w jakże charakterystyczny dla siebie sposób – ot, tak, na skrawku papieru napisała: „Ten, kto modli się o panowanie miłości na świecie, sam stanie się narzędziem dla zaprowadzenia miłości i pokoju. Przyjmijcie to pozdrowienie. Bóg jest miłością... I pamiętajcie okazywanie miłości buduje pokój”²⁵.

Na pytanie pewnego dziennikarza: „Jakie znaczenie dla Matki i dla jej sióstr ma Pokojowa Nagroda Nobla?” Matka Teresa odpowiedziała: „Dla moich sióstr żadne, ponieważ ten fakt nie zmienia niczego w naszym Zgromadzeniu. Ta nagroda, podobnie jak wiele innych, jakie otrzymałam, ma jednak wielkie znaczenie dla naszych biedaków. Myślę, że jest to dar Boga i wielka pomoc w pracy z tymi właśnie rodzinami.... Przyznanie Pokojowej Nagrody odbyło się w odpowiednim czasie. Nagroda ta wskazuje na to, że świat uznał nie tylko istnienie ludzi biednych, potrzebujących, ale także obowiązek niesienia im pomocy. Jest to wielki wkład na rzecz pokoju. Nareszcie świat zrozumiał, że dzieła miłości mają wielki wkład na rzecz pokoju”. Z naciskiem dodała jeszcze: „Bez miłości – nigdy nie będzie pokoju”²⁶. Oto zasadniczy warunek trwałego, prawdziwego pokoju według Matki Teresy. Jedynie miłość, której owocem jest dobroć, życzliwość, tolerancja, chęć służenia i pomocy innym, zdolność i łatwość przebaczenia, poszanowanie drugiego człowieka – to te istotne cechy dojrzałej i autentycznej miłości mogą

²⁵ Tamże, s. 8.

²⁶ I. Gjergerji, dz. cyt., s. 198.

być podstawą trwałego zaistnienia pokoju. Ludzie dzisiaj – twierdziła Matka Teresa – nie potrafią się miłować. Tutaj właśnie leży początek zagrożeń dla pokoju.

17 czerwca 1989 r. w dniu otwarcia jeszcze jednego domu sióstr misjonarek miłości w Budapeszcie odbyło się bardzo interesujące spotkanie, podczas którego stawiano Matce Teresie wiele pytań. Oto jedno z nich: „Podróżuje Matka praktycznie po całym świecie. Jak ocenia Matka sytuację dzisiejszego świata? O odpowiedziała: „Obecnie panuje na świecie wiele trudności, nieporozumień, konfliktów [...] tam, gdzie występują jakieś trudności lub konflikty, apeluję o pokój. Modłę się do Boga, który jest źródłem miłości i pokoju, aby wszyscy i wszędzie żyli jak bracia we wzajemnej miłości, bez czynienia jakichkolwiek różnic i podziałów”²⁷.

W jednym ze swoich tekstów przeznaczonych dla sióstr na czas ранней medytacji napisała: „Nasze postęпки w miłości są postępkami w pokoju. Wykorzystujmy miłość i miłosierdzie dla zdobycia świata. Pokój zaczyna się od uśmiechu. Uśmiechnij się każdego dnia... do ludzi, którzy właściwie nic cię nie obchodzą. Czyń tak w imię pokoju. Wspomagajmy w ten sposób pokój Boży, rozpalajmy Jego światło na ziemi”²⁸.

4. ZAKOŃCZENIE

Kończąc owe rozważania o Matce Teresie, o jej wkładzie w dzieło pokoju, można by zaryzykować postawienie takiej oto tezy: wszystkie dzieła Matki Teresy mają wartość i znaczenie przede wszystkim ze względu na bardzo duże natężenie miłości, z jaką je realizowała – i to ujęło, zafascynowało dzisiejszy świat, wydawałoby się tak nastawiony jedynie na konsumpcję i ekonomizm. Co się zaś tyczy postępowania, to podziwiano w Matce Teresie odwagę działania, silną wiarę, otwartość oraz przeświadczenie, że tylko miłością i dobrocią należy rozwiązywać wszystkie problemy współczesnego świata.

Gdy sceptycznie podnoszono, że wprawdzie heroiczna jest posługa Matki Teresy i jej sióstr tak ofiarnie poświęcających się umniejszeniu nędzy ludzkiej, ale czy ta praca wobec ogromu nędzy świata może dać jakiś wymierny efekt? Matka Teresa odpowiadała skromnie: „Jesteśmy jedną kroplą w oceanie nędzy i cierpienia ludzkiego, ale jeżeli nie byłoby tej kropli, nędza i cierpienie ludzkie byłoby jeszcze większe”²⁹. Dawano jej tytuły honorowe, o które się nie troszczyła i wysokie nagrody, które natychmiast przekazywała biednym. Gdy oznajmiono jej, iż jest kandydatką do Pokojowej Nagrody Nobla i zapytano, jak przyjąłaby tego rodzaju wyróżnienie, odpowiedziała: „Byłabym z tego bardzo zadowolona,

²⁷ Tamże, s. 204.

²⁸ R. H u s e b y, dz. cyt., s. 34.

²⁹ Tamże, s. 6.

ponieważ zaplanowałyśmy budowę 200 domów dla naszych biedaków i dla ich rodzin. Jeżeli ją otrzymam to dobrze, a jeżeli nie, to też dobrze”³⁰.

Jeżeli chodzi o ofiary pieniężne: w jednym tylko przypadku nie przyjęła czeku na sumę pół miliona dolarów, gdy została do niego dodana klauzula, iż kwota owa, zgodnie z wolą ofiarodawcy, ma być przeznaczona na podniesienie standardu życiowego sióstr, gdyż uważała, że „opiekując się biednymi, chcę pozostać i żyć na wzór biednych”. Przyjęła natomiast przekaz chłopczyka z USA, który wszystkie swoje oszczędności, w wysokości dwóch dolarów, przesłał na ręce Matki Teresy.

11 lutego 1994 r. Jan Paweł II powołał Papieską Akademię Życia skupiającą wybitnych uczonych, intelektualistów, ludzi prawych o nieposzlakowanym morale. Akademia ta ma służyć cywilizacji życia i miłości. Prócz ścisłego kierownictwa statut przewiduje nadto członków honorowych. W ich gronie znalazła się również Matka Teresa. Miała moralne prawo znaleźć się w tym dostojnym gronie.

Święty Franciszek z Asyżu powiedział: „To nieprawda, że pieniądze i władza zapewniają dobre życie. Wszystko, czego człowiek potrzebuje to miłość, radość, pokój”. Ta zasada życiowa była bardzo bliska Matce Teresie, dlatego nakazała, by w każdym domu Zgromadzenia na rozpoczęcie dnia pracy odmawiały siostry tę oto inspiracji franciszkańskiej *Modlitwę Pokoju*:

Panie, uczyn mnie narzędziem Twego pokoju.

Pomóż mi upowszechniać: miłość tam, gdzie panuje nienawiść,
wiarę tam, gdzie rządzi zwątpienie,
nadzieję tam, gdzie jest strach i nędza.

Pomóż mi wprowadzać przebaczenie, gdzie popełniona została niesprawiedliwość,

budować jedność, gdzie trwa walka,
zapalać światło tam, gdzie mrok,
dawać radość tam, gdzie ciąży smutek³¹.

Liczny zastęp Współpracowników Matki Teresy na całym świecie sekunduje misjonarkom miłości taką oto zawartą w regułach swego Zgromadzenia modlitwą:

„Spraw, Panie, abyśmy się stali godni służyć bliźnim na całym świecie, którzy żyją i umierają w ubóstwie i głodzie. Daj im dzisiaj za sprawą naszych rąk chleba ich powszedniego, a za pośrednictwem naszej rozumnej miłości udziel im pokoju i radości”³².

³⁰ Tamże, s. 195.

³¹ R. Huseby, dz. cyt., s. 96.

³² M. Muggeridge, *Matka Teresa z Kalkuty*, Pax, Warszawa 1993, s. 135.